Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 21. Nowy Targ, dnia 24. maja 1925 r. Rok XIII

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Wspólna praca.

W czasie od 4—9 maja odbywał się w Zakopanem kurs społeczno — oświatowy nauczycieli szkół powszechnych powiatu nowotarskiego. Rozumiejąc doniosłość jego nie omieszkaliśmy zabrać w tak odpowiednim miejscu głosu. Nauczycielstwo nasze, które codziennie z ludem się styka, wywrzeć może wielki wpływ dodatni i na starszych i to nie tylko w kierunku kultury duchowej, ale i materjalnej. Dlatego też nasz przedstawiciel na Zjeździe w tym duchu przemawiał. Niedomagania gospodarcze Podhala, to ciągłe borykanie się ludu o chleb powszedni, utrudnia sprawę oświaty duchowej. A znane przecież faktem jest, że kultura duchowa wymaga pewnego stopnia kultury materjalnej. Ciekawym objawem jest zwłaszcza u rolników, jak nie wierzą w ten postęp ulepszeń w gospodarstwie, nie dowierzają nowym sposobom pracy na roli. Jakiś przesąd i obawa, by pradziadków swoich nie obrazić przez zarzucenie ich narzędzi, ich sposobów pracy, a użycie i zastosowanie nowych. A tym czasem ludności przybywa, a ziemi i chleba nie. Koniecznem zatem jest ciągłe zwracanie uwagi, co i jak trzeba zmienić, ciągłe głoszenie tych nowych przykazań gospodarczych, które gdzieindziej w świecie, nawet w innych częściach Polski już wykazały swoją skuteczność i wzbogaciły rolnika.

Gdy rolnik nabierze przekonanie, że sposoby jakie mu się doradza są możliwe do zastosowania i dają materjalny rezultat, będzie swych przewodników duchowych darzył swem zaufaniem i w innych sprawach. A zaufanie to ważna rzecz. Nasz podhalanin, nieufny z natury stał się jeszcze bardziej nieufny, bo przekonał się, jak zwodne były często te obietnice gospodarcze, jakiemi zwłaszcza „politycy" szafowali. Nie obiecywać złotych gór, ale doradzić jak przez umiejętną pracę można na naszej pogardzanej glebie wyżyć, a nawet nie tylko ciałem, ale i duchowo korzystać z tych darów, jakimi Bóg nas obdarzył. W sprawach tych pierwszy głos mają ci przedstawiciele inteligencji, którzy wyszli z pośród ludu, bo oni go najlepiej zrozumieją, a zjeżdzając w wolnym czasie na Podhale, wspólnie z nauczycielstwem odnosząc się do swych najbliższych współziomków, interesując się rozumnie ich sprawami, poświęcając im coś ze swych zdolności i nabytych wiadomości mogą wiele zdziałać. Związek Podhalan i Ogniska jego, pracując wspólnie z nauczycielstwem, unikając sporów politycznych a zwracając uwagę na gospodarczy i duchowy rozwój Podhala zapewne przełamią to ucierające się wśród niektórych przekonanie, że lud niewdzięczny, że nie warto dlań pracować. Trzeba być świadkiem podziękowania rolników za drzewka owocowe, które przed paru laty rozsprzedane przez Związek Podhalan już rodzą owoce, aby zrozumieć, że wdzięczność jednak jest, a oczywiście trzeba prawdziwie coś dla ludu zdziałać, aby sobie na nią zasłużyć. Ważną rolę w takiej pracy odegrać może „Podhalanka" nasza. Każdy, kto w imię wspólnej pracy i dobra chce zabrać głos

ma zawsze wolny dostęp do tego w gazecie. A przedewszystkiem nauczycielstwo, które przecież zawsze lepiej dojrzy, jak we wsi się dzieje, może przez uwagi, korespondencje, wpływać w dodatnim kierunku na te sprawy, a że głos taki drukowany ma duże znaczenie, to może każdy zrozumieć, kto zna psychologję ludu. A jeżeli w której wsi urządzono jakiś odczyt, wykład czy przedstawienie, to przecież przez omówienie, streszczenie czy przedrukowanie mogą także i inni czytelnicy skorzystać, a zainteresowani mieć pewne zadowolenie i zachętę do pracy. Spodziewamy się, że tak pojęta współpraca Nauczycielstwa, Ognisk Związku podhalańskiego i Gazety podhalańskiej może wyjść na pożytek Podhala, a temsamem Ojczyzny.

W imię prawdy i sprawiedliwości.

W jednym z niedawnych numerów „Gazety Podhalańskiej" ukazała się w Kronice notatka: „Kto spija alkohol na Podhalu". Pojawienie się tych paru słów spowodował jeden z krakowskich dzienników podający wiadomość o przestraszającem wprost pijaństwie podhalańskiej ludności, a także najprawdopodobniej i artykuł, umieszczony właśnie w Gazecie Podhalańskiej p. t. „Groźny wróg".

Tak notatka krakowska jak i groźny artykuł mieszczą w sobie tego odwiecznego konika, na którym zwłaszcza dziś łatwo można jeździć: pijaństwo u Podhalan. Motyw ten nigdy nieuzasadniony, przy każdem poczynaniu bierze się na czoło. Trzeba czy nie trzeba, pytają o to czy nie, wrzeszczy się i trąbi o bezgranicznem pojeniu się alkoholiczną trucizną. Ktoś nieznający rzeczy samej, mógłby sobie istotnie pomyśleć, że u nas na wsi to się nic nie robi tylko pije. Że każdy chłop to musi być nałogowym pijakiem, zostawiającym ostatni grosz w karczmie — u żyda. Bo i jakżeby taka myśl nie przyszła, jeżeli się przeczyta, że w jednym roku Podhalanie spijają aż 54 wagony wódek i spirytusu. Naturalnie. Człowiek o zdrowym rozumie przeczytawszy to, zdziwi się niemało, uderzy pięścią w stół i powie: jakto? Więc Podhale spotrzebuje przez jeden rok aż 54 wagony spirytusu? To zbrodnia! Trzeba temu złu jak najprędzej zapobiec.

Tak — ale należy się teraz zapytać czy ludzie, którzy wznoszą największe lamentacje nad „rozpitą" ludnością Podhala, czy ludzie ci wiedzą o tem, że do Podhala należy też i Krościenko i Szczawnica i Zakopane głównie? A jeżeli tak,

Dr. Fr. Pajerski.

Porubseństwo Chochołowskie.

(Ciąg dalszy.)

Koło domu Babickiej, tuż przy zakręcie drogi ku granicy węgierskiej, przyłączyło się kilkunastu górali. Mając więc około 50 chłopa, ksiądz i organista śmiało ruszyli do wsi Suchej Góry, leżącej paręset kroków za granicą. Przybywszy tam, ksiądz zapytał o dom rychtara czyli wojta suchogórskiego. Urlopnik Michał Szczurek poprowadził księdza, strażnika Dobosza i jeszcze jednego górala do rychtara, Ignacego Spyrlaka, organista zaś z resztą skierował się na trzycatek, czyli komorę celną.

Rychtar spał już, ale zbudzono go stukaniem we drzwi, a kiedy parobek zapalił światło, wtedy ksiądz wkroczył do izby i dobitnym głosem oświadczył, że w tej chwili powstanie wybuchło w całej Polsce i on, z rozkazu rządu polskiego, przyszedł z powstańcami na komorę, by odebrać galicyjskie pieniądze celne, węgierskie zaś ma rychtar odebrać, pokwitować i oddać rządowi węgierskiemu.

Rychtar, zaskoczony tem oświadczeniem udał się na komorę, gdzie tymczasem strażnik Lebiocki, organista i urlopnik Jakób Liszka z Cichego obezwładnili poborcę, Antoniego Lasaka. Zrobiono to dosyć chytrze. A mianowicie cicho otoczono komorę, zaś Lebiocki zapukał w okno i oświadczył poborcy, że szuka komisarza Finkowskiego, do którego ma pilne listy od nadkomisarza. Również ma listy do niego samego. Lasak otworzył drzwi, a wtedy organista chwycił go wpół i gwałtownie przycisnął do ściany. Organista nie miał złych zamiarów wobec niego, a tylko przybył donieść, że rządy austrjackie w Galicji skończone, w Polsce wybuchło powstanie. Węgrzy łączą się z Polakami przeciwko cesarzowi, cła od tabaku i soli zniesione. Powstańcy przybyli po pieniądze z cła wpłaconego przez Polaków. Równocześnie chłopi wtargnęli do izby. Zaczekano na przybycie księdza i rychtara, a gdy ci zjawili się, zażądano od poborcy książki kasowej. Zawartość kasy podzielono w ten sposób,

to znów należy zapytać kto letniska te zamieszkuje? Kto uprawia sezony letnie, zimowe, wiosenne i t. d.? Kto rozbija się tam nocami po restauracjach? Czy Podhalanie? Nie! A przecie tam, nie na wieś, lwia część tego wagonowego opilstwa dochodzi. Więc tam należy szukać głównej przyczyny pijaństwa, tam tępić groźnego wroga — we właściwej siedzibie. Prosta to zresztą rzecz i do zrozumienia łatwa, ale mimo to celuje się tu — tak tradycyjnie — do ludu. Niedziwota. Przecie to i modnie—oświecać lud, głosić abstynencję, piękna i szlachetną rzecz, wzniosłe założenie. Bezwątpienia — gdyby wina leżała głównie tu — w ludzie. Ale śmiem twierdzić inaczej.

Weźmy przykład taki — jarmarki. Przyjedzie chłop na jarmark zziębnięty, może i przygłodny nieco, juści wtedy kieliszkiem jednym nie pogardzi. A spotkają się przy jarmarku jacy kumotrowie raz na pół roku, to se też wypiją po jednym i uradzą przy tem. Ale to jeszcze nie jest pijaństwo, na jakie trzebaby w roku aż 54 wagonów. Jeśli dalej chłop jedzie do lasu, odźwiga się drzew, przez cały dzień wymarznie przy tem do kości i jeśli wtedy wypije w drodze kieliszek wódki, to tego ani złem, ani pijaństwem nazwać też nie można.

Przykładów takich możnaby przytoczyć wiele, któreby wykazały nawet przy dokładnem obliczeniu, że sama ludność Podhala nie tylko owych 54 wagonów, ale ani połowy z tego nie zużywa. Zresztą przy dzisiejszym braku pieniądza u chłopa, a zwłaszcza u chłopa podhalańskiego, który żyje z jałowego i skalistego gruntu, trudno mówić o marnotrawnieniu grosza, o traceniu go na alkohol. Gdyby się chłopa wtajemniczyło w życie miast, gdyby tam policzył karczmy i ludzi w nich wysiadających, to dopiero wtedy umiałby on sam powiedzieć coś i napisać o pijaństwie, mierzonem już nie na dziesiątki, ale na setki wagonów.

Podobnie, jak z pijaństwem, ma się rzecz z rzekomym bandytyzmem na Podhalu. Od dłuższego czasu czyta się po różnych gazetach, że miejscowa ludność nie pozwala obcemu człekowi ani przejść, ani przejechać spokojnie. Ciągłe napady z ciupagami, siekierami, kamieniami i t. p. mniej albo wcale nieuzasadnione wieści, które prasa codzienna rozsiewa przed społeczeństwem.

Przykładem tego niech będzie wiadomość, jaka się przed tygodniem ukazała w „Il. Kurjerze Codziennym“.

Czytamy tam, że na samochód jadący z Zakopanego napadło w Szaflarach z kamieniami parunastu jadących końmi chłopów, a gdy za chwilę

że powstańcy zabrali 601 reńskich i 40 gr. dla siebie, zaś 152 reńskie i 32 gr. oddano rychtarowi. Poborca zażądał wystawienia mu kwitu na zabraną gotówkę, co też ksiądz natychmiast uczynił i to w następującym brzmieniu: „Imieniem Rządu Polskiego my powstańcy z rozkazu naczelnika sądeckiego odebraliśmy cła polskiego 601 reńskich i 40 gr., a węgierskie cło 152 reńskie i 32 gr. wójtowi oddano, dnia 21 lutego 1846“. Kwit podpisał ksiądz, organista, Jacenty Kois, wójt chochołowski i Ignacy Spyrlak, wójt suchogórski. Pieniądze zaniósł ksiądz do sanek. Rychtar zaś węgierskich nie chciał brać do siebie, ale polecił zamknąć w kasie, a klucze schował do kieszeni.

Po załatwieniu się z kasą powstańcy zerwali z komory orła austrjackiego i zniszczyli, poczem wrócili do Chochołowa. Po drodze Jan Zych z kilkoma towarzyszami porąbali słupy graniczne z orłami cesarskimi. Garstka pozostałych przy granicy powstańców została zaatakowana przez dowódcę straży pogranicznej w Suchej Górze, Buchmana, który nawet z drugim strażnikiem próbował ująć jednego górala, ale widząc przewagę i nie mając pojęcia o rozmiarach powstania, zwiał i wrócił do Suchej Góry, a tej samej nocy wysłał posłańca do Kubina z doniesieniem o rabunku komory.

Tymczasem powstańcy byli już w Chochołowie, gdzie na wikarjówce złożono pieniądze, poczem wśród gromkich okrzyków, hejże na Witów, ruszono na kasarnię we Witowie.

Była 2 godzina po północy. Nad Chochołowem snuła się lekka mgła, w górze niebo czyste pod nogami skrzypienie śniegu, a w oczach niesamowita radość Chochołowian, czujących się wolnymi obywatelami Polski.

Na moście, między Chochołowem a Witowem, spotkano kilku żydów, którzy nieśli do Czarnego Dunajca zmarłe niemowlę, a zrodzone poprzedniego dnia przez przybyłą z Górnych Sromowiec Lipkę Grassgrün, narzeczoną strażnika Samuela Sendora. Ze względów ostrożności zawrócono wszystkich do Witowa, gdzie puszczono ich wolno, a tylko Sendora umieszczono u żyda Horowitza i postawiono 2 chłopów na

przyszło tam kilku policjantów, rzuciła się na nich cała prawie ludność Szaflar i rozpoczęła walkę. Śmiem wątpić, czy jest w tem, co dzienniki roztrąbiły choć czwarta część prawdy i czekamy, by Redakcja opisała, jak się rzeczywiście sprawa przedstawiała. A jeśli było coś na rzeczy, to musiał być do tego i niemały powód.

Koń na Podhalu — największa troska każdego gazdy — z natury rzeczy jest lękliwy. Koniowi na rozum powiedzieć nie można, żeby się nie strachał, bo tego nie zrozumie. Szofera jednak prowadzącego samochód rozumu nauczyć można i nauczyć się powinno. Zdarzają się bowiem bardzo często i takie wypadki, że puszcza się motor silniej, trąbi się głośno dlatego, by zobaczyć jak się „koniki góralskie płoszą". A przez to naraża się drugich na utratę nawet życia, bo koń wtedy łamie i niszczy cały sprzęt, a ludzie często znajdują śmierć na miejscu. Trudno, by wtedy nie było oburzenia ujawniającego się nawet w czynnych wystąpieniach. Rzecz ta nie zmieni się dotąd, dopóki władze nie wydadzą szoferom odpowiednich zarządzeń, któreby tego rodzaju wypadki usunęły. Karanie chłopów za takie rzeczy będzie tylko drażnieniem ich większem, dopóki samowola samochodowych pasażerów nie zostanie należycie przykrócona. Raz wreszcie powinno się różnych półgłówków nauczyć, że ciężko zapracowany dobytek chłopa, jego zdrowie, a często i życie, nie może być igraszką ani widowiskiem, nie może być narażona na szwank dla czyjejś zachcianki. To muszą wziąść pod rozwagę kompetentne czynniki.

Znam miejscową ludność nieźle i wiem, że bez powodu najmniejszej krzywdy żadnemu przybyszowi nie uczyni. Trzeba się tylko z tą ludnością obchodzić po ludzku, a nie uważać jej za jakieś niesforne stado, na którem zawsze i wszędzie można bezkarnie ujechać. O tem powinni pamiętać ci wszyscy, którzy wynaleźli na Podhalu pijaństwo i bandytyzm, którzy chcą, by ludność Podhala była dalej cichutką masą, ulegającą różnym zachciankowym rozkazom.

Wszelkie bezprawne wystąpienia ludności, któreby na bandytyzm jakiś zakrawały, wszelkie zaczątki opilstwa, które i zdrowie i majątek niszczy, będziemy jak najsurowiej piętnować.

W obronie jednak słusznej prawdy i sprawiedliwości zawsze też staniemy i nie pozwolimy, ażeby ktokolwiek i w jakikolwiek sposób opinię ludności Podhala szarpał i jej szkodził. *A. Z.*

straży. Następnie zbliżono się do kasarni. Wszystko w niej spało, boć trzecia po północy. Strażnik Lebiocki zapukał do drzwi i wezwał dowódcę kasarni do wpuszczenia go, gdyż ma ważne listy urzędowe. Wolfarth poznał Lebiockiego po głosie, a nie przeczuwając nic złego, otworzył. Wtedy organista chwycił go za gardło, a chłopi rzucili się na wiszące w sieni karabiny i szable. Napadnięty krzyknął na śpiących w drugiej izbie 6 strażników, bo sądził, że to zbójecki napad i rabunek. Ci wypadli, a jeden mianowicie Kożuch Szymon wyrwał góralowi karabin, ale wtedy urlopnik Jakób Liszka przystawił mu bagnet do piersi grożąc, że w razie jakiegokolwiek oporu, zostanie przebity. Wtem zapalono światło i strażnicy zobaczyli wchodzącego księdza, krzyż w jednej, rewolwer w drugiej ręce, a dalej organistę uzbrojonego w dwa pistolety i szable, obok niego Macieja Siutego z siekierą, Krupę Wojtka z widłami i Jana Burego z karabinem w ręku. Zaniechali zatem oporu, a tylko zapytali, co to wszystko ma znaczyć. Na to oświadczył im ksiądz, że dzisiaj Polska jest już wolna, gdyż wybuchło powstanie i nastał polski rząd, niech się jednak nie boją, ale spokojnie zachowują. Namawiał ich również, by do powstańców przystali i szli bronić ojczyzny, lecz strażnicy, zawstydzeni zaskoczonem rozbrojeniem i nie mogąc zdać sobie sprawy z całego zajścia, odmówili. W czasie tej rozmowy Lebiocki przeszukał kasarnię i wydał chłopom resztę uzbrojenia i kartusze, których na każdego strażnika przypadało po 10. Postawiono potem straż i ruszono dalej do mieszkającego w pobliżu nadleśniczego Sochera. Powstańcy zostali nieco zdala, gdyż ksiądz nie chciał przestraszać dzieci i żony leśniczego, wszedł zatem do niego tylko z organistą, wyjaśnił powód przybycia i zażądał wydania broni, co też ten zaraz uczynił.

Zaczęło dnieć. Zmęczeni przejściami nocy powstańcy wrócili do Chochołowa, gdzie pod wieżą kościelną odprawili krótkie nabożeństwo, poczem złożono broń na wikarjówce i wszyscy, prócz wystawionych straży, udali się na spoczynek. Rozchodzącym się polecił ksiądz przygotować kosy nabite na styliska. (C. d. n.)

3. maja na Spiszu i Orawie

Tegorocznie Święto Narodowe we wszystkich gminach Spisza i Orawy pomimo ulewnego deszczu obchodzone było bardzo uroczyście. Na pierwszem miejscu wymienić tu należy gminę Jabłonkę. W gminie tej istnieje miejscowe Koło T. S. L., które w bieżącym roku podjęło się przeprowadzenia wielkiego dzieła, a mianowicie budowy własnego „Domu Ludowego" wraz z salą teatralną.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10 rano nabożeństwem, na którem była obecna młodzież szkolna i cała miejscowa ludność. Kazanie patrjotyczne wygłosił Ks. Buroń z Bukowiny Podszkla. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego Domu Ludowego, połączone z odpowiednią mową Ks. Buronia. Poświęcenia dokonał Ks. Stefan Hatlar. Po południu uroczyste zebranie w szkole.

W Chyżnem uroczystość rozpoczęła się już o godz. 7 rano. Najpierw odbył się pochód miejscowej muzyki kościelnej, potem defilada Oddziału Straży celnej, o 10 nabożeństwo w kościele parafjalnym, a o godz. 3. po południu uroczyste zebranie w szkole św. Elżbiety, na którem dziatwa szkolna wygłosiła kilka deklamacji, miejscowa muzyka zaś odegrała pieśni narodowe, zakończone Rotą M. Konopnickiej. Podobnie obchodzona była uroczystość w innych gminach Orawy, z których na wyszczególnienie zasługują zwłaszcza Lipnica Wielka i Podwilk.

Na Spiszu obchodzono dzień ten również uroczyście we wszystkich gminach i to nawet z bogatszym programem niż na Orawie. Obchody mniej więcej wszędzie jednakowe, wypadły okazale dzięki usilnej pracy miejscowego nauczycielstwa. W każdej wsi odbyło się rano nabożeństwo przy udziale dziatwy szkolnej i licznej miejscowej ludności. W czasie nabożeństwa odśpiewano pieśni patrjotyczne, oraz wygłoszono stosowne kazania. Po nabożeństwie odbyły się uroczyste poranki w szkołach, a wieczór prawie wszędzie przedstawienia amatorskie, odegrane przez miejscową młodzież. Najokazalej wypadł obchód w Jurgowie.

Jeżeli porównamy tegoroczny obchód 3. maja z takimi z przed paru lat, kiedy obchody 3 maja odbywały się prawie wyłącznie po miastach, po wsiach zaś tylko niekiedy sporadycznie taki obchód się odbył, i to zwykle bez współudziału dorosłej ludności, widzimy, że w ostatnich kilku latach praca nad uświadomieniem narodowem ludu postąpiła ogromnie naprzód. Dalej tegoroczny obchód 3. maja na Spiszu i Orawie wskazuje, że ludność tych gmin prawie w zupełności zlała się już z macierzą.

Walka z zarazą płucną bydła rogatego i pryszczycą zwierząt racicowych.

Mimo kilkakrotnych zarządzeń Województwa krakowskiego w celu zapobieżenia zawlekaniu zarazy płucnej i pryszczycy do Województwa z obszarów nawiedzionych przez choroby bydlęce zachodzą jeszcze nadal wypadki, że hodowcy, rolnicy, robotnicy rolni, niesumienni handlarze i t. d. sprowadzają świadomie lub nieświadomie do tutejszego okręgu administracyjnego zwierzęta racicowe względnie przedmioty, które mogą być nośnikami zarazy, narażając przez to całą cenną hodowię zwierząt Województwa krakowskiego na niebezpieczeństwo zarażenia, a co za tem idzie na ciężkie straty gospodarskie. Do takich obszarów obecnie zagrożonych zarazą płucną względnie pryszczycą należą z najbliższego sąsiedztwa Województwa: kieleckie, lubelskie i poznańskie. Celem skutecznego prowadzenia walki z zarazą płucną bydła rogatego i pryszczycą zwierząt racicowych, winni rolnicy i sfery zainteresowane pilnie przestrzegać, aby pod żadnym warunkiem z zamkniętych obszarów nie sprowadzali zwierząt racicowych do tut. Województwa. Sfery rolnicze zdając sobie sprawę, że do zawlekania zarazy przyczyniają się nie tylko chore lub podejrzane zwierzęta i ich bezpośrednia styczność z miejscowemi zwierzętami, ale także ludzie względnie przedmioty (pasza, ściółka, nawóz, sierść, skóry surowe i t. p.), które miały styczność z choremi zwierzętami, winni zwracać baczniejszą uwagę na grożące stąd niebezpieczeństwo i starannie unikać wszystkiego, coby mogło spowodować ponowną inwazję tych chorób do tut. okręgu. Zaznaczyć należy, że w razie zawleczenia zarazy płucnej skutkiem ominięcia wydanych zakazów, zostaną wszystkie sztuki bydła rogatego w danej zagrodzie i zagrodach zagrożonych — na podstawie ustawy z 17. sierpnia 1892 Dz. U. P. Nr. 142 z urzędu zabite bez jakiegokolwiek odszkodowania z funduszów państwowych, a winnych przywleczenia zarazy płucnej lub pryszczycy poda się do surowego ukarania ewentualnie zobowiąże ich także do zwrotu całej szkody wyrządzonej przez to Skarbowi Państwa!

Należy tu wspomnieć, że dzięki bezwzględnie i celowo prowadzonej walce z zarazą płucną i pryszczycą udało się Województwu krakowskiemu zarazę płucną bydła rogatego zupełnie zlikwidować i od 2 lat uchronić tut. okręg przed ponownem nawiedzeniem tej groźnej zarazy. Zawleczona w roku bieżącym do sześciu tutajszych powiatów pryszczyca została również zlokalizowaną i prawie doszczętnie stłumiona, mimo, że w sąsiednich powiatach Województwa kieleckiego, lubelskiego, śląskiego i Czechosłowacji choroba ta wciąż panuje i coraz szersze zatacza kręgi.

Energiczna walka jest szczególniej konieczną w obecnym okresie zbliżającej się ciepłej pory roku i rozpocząć się mającego wypędu zwierząt na pastwiska, jak również ze względu na zbliżające się angażowanie robotników rolnych do prac w polu.

Listy.

BIAŁKA 5 maja 1925 r.

Szanowna Redakcjo !

Podhalanie, co to cytajom nasom Podhalankę — zabacyli do znaku, co wej jest na Podhalu Białka tatrzańska — a ona jest — ino telo, co w niej som jest takie ludzie, co to się nieradzi przekwalujom i bodaś co pisom. O kścinak pisać toby i gazety nie starcyło, o tem ino jacy nas Jegomość wiedzom, bo telo się śnimi nauganiajom i do mentryki nazapisujom co raty na świecie. Bajtoć ! o kściny to choć jaki sietniak się postara. Karcmy tu niema, ani żyda, coby się parobki na śmierć ciupagami zabijali, to i cicho o nas w gazetak. A jest je u nas i organizacja młodzieży i Kasa Stefczyka, co to dzięki nasemu Księdzu Prałatowi nie zbankretowała bez wojne i teraz na wiesne choć kogo skrzepi dudkami — jest i Kółko rolnice jest i Teatr. O nim wej chcę napisać. Uzdajali my za pomocą nasych pań nancycielek i pana kierownika z desek Księdza Prałata i paru gazdów piękną scenę w skole. Dekoracyje do niej wymalował nam — więcel nas — Białcanin niz pan (bo pany to na lato jacy ku nam zaglądną i sytkie grzyby i maliny wyzbierają — telo śnich hasnu ! Gadajom, co niejedna miastowa scena nie ma takich, pieknych obrazków jak nasa, bo i izba jest chłopska, jak się patrzy i ślachecki dwór z ogrodem i jakiesi pogańskie, staroświeckie pałace. Ale to nie koniec trza było na niej cosi przedstawiać — a nie było co. — Bo to wiecie moiściewy, ze pany, co to chłopa raz na rok widzom, pisom tak co wy rozumieć ich nieporada. Na scenie to i panny i paniusie, a jak się trefi chłop to telo sietniakowaty i pokracny, co ośmioć się trza, tam kany pisarz taki fce coby płakali. I jak to grać ? Ludzka ino obraza ! A tu Trzeci Maj za pasem i trza pokazać co i my som jest Polaki, którym serc i za hańtom darowanom Cechom Jaworzynę musi wystarcyć. — I pokazali my, co my wej nie takie sietniaki coby nam trza było durkowanych komedyji po księgarniak wypatrzować — Ten nas Białcanin, co nam scenę wymalował, napisał sztukę ; „Dwie konstytucje“. Cy piekne ? naród wiecie jak ją słuchał — to telo śmiał się jaze giełcało — a i płakał jak na pogrzebie. Na scenie uwidzielimy sto lat udręki narodu — a najwięcel chłopa. Jak to bez wiek niewoli, chłop z pańszczyźnianego przeobyrtnął się we władaca gazdę narodu, co to Polsce drugą konstytucję wymyśił i przysiągł, „co jak dawniej króle będzie ustanawiał prawa, ino ze chłopskie serca syrse niż królewskie, to prawa one będą syrse i słobodniej będzie pod niemi oddychać“. Pieknie było ! Pierwsy akt — to cas Konstytucji majowej — chłop tam ciemny, co to i po pysku weźmie i za to jesce pana nisko obłapi — ślachta staroświecka nie widzi zła, ale duch onej Konstytucji biere górę — chłop pod Kościuszką przelewa krew. Drugi akt to rok 1863 — chłop, który patrzy na męki powstańców — sam dręczony — przeziera — i krzepnie w tej męce, zeby w trzecim akcie — w czasach dzisiejszych chycić karabin i stać się równym w Rzeczypospolitej.

A sytka grający popisali się ! I ślachcic Starowierski, był, jak to się o nich cyta i Bartek i jego baba, co to „do nóg pańskich z jajkami i tą gadziną“ choć ich pan okomun sponiewierali. Hania w drugim akcie była — jak malowanie i Klucznica „uf cudowności Reginka“ z pierwsego Aktu i panna z dworu z trzeciego, co to za syna chłopskiego, choć ta i popaniatego wydała się i sytka inni fajni byli. Zreśtą jak fcecie mie scanie wiedzieć jak to było — to poproście nas wsioków, coby my ku wam przyjechali we wtorom niedzielę — toby my Wam zagrali — bo nam dudków — na uryktowanie sceny — kielo jesce trza ! A tej śtuki ka inendy nie uwidzicie, bo ją ino nam tu wolno grać. A takich kawałków własnych gralimy parę — jak to : Bolsewicka zaraza“ „Gęślarek“ i t. p,

Na końcu dziękują Białcańscy parobcy i dzie-

węcęła nasemu Ks. Prałatowi Madejowi i X. katechecie Matyszkiewiczowi i nauczycielom z Białki i Gronia i insym co się to starali, malowali i pisali i stroje ryktowali, a nie chcą coby o nich pisać, za to ze Białcanom do tego Teatru zrobili smak. A wy Panie Redaktorze wydurkujcie — prosem Was to pisanie (psie drewno — boli mnie tez ręka od niego !) bo choć i długie, ale ta i nie w kazdom niedziele bedziemy pisali, bo to i wiesna i roboty telo co rety! Ostańcie z Bogiem !

Franciszek Nowobilski.

DZIANISZ, w maju.

W poprzednim numerze „Gazety Podhalańskiej" przeczytałem, ze sprawozdania z obchodu 3. maja chętnie Szan. Administracja będzie przyjmowała, zatem chciałbym coś nieco napisać, co nam też znowu nasza Panicka Nauczycielka M Kurzejówna na tego 3. maja urządziła. Przypuszczaliśmy już naprzód, że to będzie coś pięknego, bo sie dzieci ładnie śpiewać uczyły i na próby chodziły, ale też wypróbowały ! Najpierw były deklamacje przeplatane śpiewami, ale najładniejszą była rozmówka pt. Matka Polka która wygłosiła Agnieszka Tylka (Matka Polka) Marja Styrczula (jej sąsiadka) Piotr Kamiński (syn M. Polki). Deklamacja ta ujęła w formę krótkiej sztuczki, wzruszyła nas tak, żeśmy mieli oczy pełne łez. Po deklamacjach odbyło się na ładnie urządzonej scenie przedstawienie pt. „Trzeci Maj" z którego mali aktorzy wywiązali się doskonale Józef Staszel Franciszek Tylka, Piotr Kamiński. Rozalja Pawlak, Helena Styrczula, Marja Styrczula, Antonina Kamińska. Agnieszka Styrczula i Marja Złoza. Po przedstawieniu był śliczny żywy obraz oświetlony ogniami bengalskiemi, przedstawiający Polskę na tle zieleni ze sztandarem w ręku, na którym powiewał Orzeł Biały. U stóp jej klęczały dzieci, a uczenica Rozalja Ogórek wygłosiła Litanję do Polski Potem dzieci z rękami podniesionemi do góry złożyły Jej przysięgę śpiewając. Tak nam dopomóż Bóg" (Rotę). Na przerwach przegrywała pięknie pieśni patrjotyczne miejscowa muzyka z Jackiem Bartoszem Tylką na czele. Naprawdę, że piękny i wzruszający był widok i my starsi żałowaliśmy, czemu nie jesteśmy jeszcze temi dziećmi ? zarazem dziękując Bogu że możemy być świadkami tak błogich chwil obchodzonych w naszej wiosce, że doczekaliśmy się ludzi, którzy nie tylko o dzieci wychowanie dbają, ale i o oświatę młodzieży i starszych. Dlatego na tem miejscu składam serdeczne Bóg zapłać P. Nauczycielkom tj. P. Marji Kurzejównie i P. Kierowniczce K. Owsionkowy, za urządzenie nam tej uroczystości i prosimy Boga, żeby jaknajdłużej w Dzianiszu siedziały i dalej nam takie uroczystości urządzały. Bo pono „Młodo Panicka" chce nom od wakacji kasik frunąć, ale jej nie puścimy, bo fajno ! !

Gazda.

CHICAGO.

Naszym obecnie w Stanach Zjednoczonych nie szczególnie się powodzi, po wyborach prezydencjalnych. Choć emigrację ograniczono, prawie że wstrzymano, to jednak, jak prasa świeżo informuje, jest w kraju przeszło dwa miljony chłopa bez pracy, bez zarobku. Pośród bezrobotnych jest znaczny procent Polaków i naszych z Podhala. Pomiędzy bezrobotnymi np. krawcami unijnymi jest samych Polaków w St. Zj. tak zwanych przykrawaczy przeszło 40 tysięcy. Żydowskie firmy krawieckie tlumaczą, że zastój w robocie spowodowała nadprodukcja, ale równocześnie podnoszą ceny za towar, za ubranie co dnia, jak nieprzymierzając nieboszczkę markę polską za poprzednich rządów. Wogóle drożyzna w Ameryce niebywała pod każdym względem i w materjałach i w budowli i w komornem i w odzieży i w artykułach spożywczych.

Jak się ta drożyzna wylęgła w pierwszym roku wojny światowej, tak obowiązuje każdego po dziś dzień, czy obywatela czy nie obywatela, czy żyjącego czy nieboszczyka, bo np. przedtem płacono za dość przyzwoitą trumnę po 100 dolarów, to teraz po 400. Sprytni jankiesi i żydzi zarobili na wojnie miljony, a po wojnie zarabiają miljardy. Robotnik, którego w czasie wojny — rekrutacji — poszukiwano i płacono mu w czwórnasób dzisiaj mniej zarabia, bo mniej robi albo wcale nie ma roboty, ale chcąc żyć, mieszkać, przyodziać się musi płacić. A proszę sobie wystawić położenie robotnika z rodziną bez pracy, już przeszło od pół roku, w takiem mieście jak Chicago — trzy miljonowem — gdzie się ma tylko chodniki, świeże, — przeważnie zadymione powietrze za darmo, a za inną i wszystką resztę płać. Niczem w porównaniu bieda na Podhalu w takim np Waksmundzie, albo w takiej Koniówce, gdzie to niema za co honornego wesela wyprawić. Dlatego proszę obecnie do Ameryki nie wybierać się, w takie ciężkie kondycje, ale raczej ściągać do Polski tych co sobie tu jako

roztropni włodarze zaoszczędzili nieco z czasów wojennych, kiedy były zarobki.

Czytałem nieraz w Podhalance informacje o naszych w Ameryce zaczerpnięte z marnego tygodnika. Ameryka — Echo. Przypuszczam, że nikt dotychczas nie powiadomił Szanowną Redakcję kim jest wydawca, pod przybranem nazwiskiem tygodnika Ameryka — Echo, jaki uprawia „byznes" i jakich zatrudnia najmitów. Tutaj żaden porządniejszy czytelnik nie bierze tego piśmidła do ręki. Mądrej głowie dość na słowie. W Stanach Zj. wydają Polacy ośm dzienników i 25 tygodników, pominąwszy czerwone i wywrotowe, jest więc z czego czerpać wiadomości o tutejszej czteromiljonowej Polonji. Z uszanowaniem i pozdrowieniem.

Jan Braha z Koniówki.

Z Polski i ze świata.

Decyzja Trybunału o poczcie polskiej w Gdańsku. Haga 16/5. W dniu dzisiejszym ogłoszona została decyzja międzynarodowego Trybunału sprawiedliwości w sprawie poczty polskiej w Gdańsku. Odpowiedź Trybunału na wszystkie pytania Rady Ligi Narodów jest dla Polski pomyślna. Trybunał nie uznał sprawy poczty polskiej w Gdańsku za rozstrzygniętą przez decyzję wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku i odrzucił zarzut rzeczy osądzonej, merytorycznie zaś uznał prawa Polski do skrzynek i listonoszy oraz dopuszczalność używania poczty polskiej w Gdańsku przez publiczność wolnego miasta. Wygrana Polski zupełna.

„Orzeł Biały" dla prezydenta Masaryka. Praga. Poseł Lasocki wręczył prezydentowi Masarykowi, imieniem Prezydenta Wojciechowskiego order „Orła Białego". W przemówieniu swojem poseł Lasocki podkreślił zasługi prezydenta Masaryka dla sprawy zbliżenia czeskosłowacko-polskiego. Prezydent Masaryk podziękował w serdecznych słowach, a następnie zatrzymał wszystkich na dłuższą rozmowę.

Rokowania turystyczne Polsko Czechosłowackie. We wtorek 19. b. m. wyjechała do Pragi delegacja polska do rokowań z Czechosłowacją w sprawie konwencji turystycznej i konwencji o ułatwieniach w małym ruchu granicznym. Na czele delegacji stoją jako pełnomocnicy rządu polskiego pp. dr. W. Goetel, prof. Un. Jagiellońskiego i J. Bogorja Kurzeniecki, radca ministerjalny MSZ. Jako eksperci wyjeżdżają z min. rob. publ. radcy ministerjalni, dr. M. Orłowicz i inż. Stroka, z min. spraw wewn. S. Malewski, z min. skarbu W. Piątkowski, starszy inspektor dept. ceł oraz major Romaniszyn zastępca komisarza granicznego.

Ojciec św. ratyfikował konkordat z Polską. W dzień św. Stanisława papież Pius XI. ratyfikował konkordat, zawarty pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Polską.

Warszawa. Dnia 13 maja polsko-niemiecki Trybunał Rozjemczy w Gdańsku ogłosił wyrok w sprawie katastrofy kolejowej pod Starogardem. Wyrok jest naogół korzystny dla Polski. Dowiedziono, że linja nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla ruchu. Delegacja niemiecka stwierdziła, że podkłady są zdrowe. —

Sąd żądania Niemiec odrzucił. Wyrok jest bezapelacyjny, gdyż obie strony zgodziły się na to z góry. —

W związku z katastrofą pod Starogardem pojawiły się wiadomości jakoby rząd polski oświadczył gotowość udzielenia odszkodowań ofiarom katastrofy z własnej woli, poza prawnym punktem widzenia. Ministerstwo kolei, dementując tę wiadomość, stwierdza, że rząd polski, opierając się na przepisach obowiązujących prawnych, uważa katastrofę pod Starogardem na wypadek, spowodowany siłą wyższą (vis major), za który rząd polski nie ponosi żadnej odpowiedzialności.

Donoszą z Gdańska, że badanie Kuszla, aresztowanego w związku z zamachem pod Starogardem, wysunęło na jaw nowe znamienne szczegóły. W zamachu brali udział Michalski i Schumacher. Główną sprężyną był Michalski, który zbiegł z więzienia w Rummelsburgu w Prusach Wschodnich. Michalski był trzykrotnie karany za kradzieże i włamania. Michalski namawiał podobno Schuhmachera i Kuszla do zamachu, Schuhmacherowi, Michalskiemu i Kuszlowi pomagał jednak ktoś „potężniejszy", który dostarczył im także samochód, którym uciekli do Gdańska. W całą tę aferę wmieszany jest także niejaki Frank Klein, członek policji t. zw. „Schuppo", który dostarczył lewaru i innych narzędzi. Lewar miał być wypożyczony i zwrócony Kleinowi albo też skradziony.

Groźny spisek w Jugosławji. Białogród 16/5 „Polityka" przynosi wiadomość o wykryciu wielkiego spisku w Jugosławji.

Rząd jugosłowiański otrzymał już przed miesiącem od pewnego rządu zagranicznego wska-

zówkę, że z inicjatywy Moskwy przygotowywane są w Jugosławji liczne zamachy. Planowane były zupełnie jak w Bułgarji zamachy na mężów stanu i na budynki rządowe.

W pierwszej linji zamierzano zgładzić króla i Pasicza. Oprócz tego były robione przygotowania do wysadzenia w powietrze zamku królewskiego, pałacu prezydjum rady ministrów, gmachu dyrekcji policji, gmachu skupczyny i t. d. Przeprowadzenie planów powierzono wyłącznie Macedończykom.

Natychmiast po otrzymaniu ostrzeżenia władze przedsięwzięły odpowiednie środki bezpieczeństwa i po czterodniowych poszukiwaniach prawie wszystkich spiskowców ujęły.

Jak śledztwo policyjne dotychczas ustaliło, miał być pierwszy zamach wykonany w dniu 15 maja w południe. Na szczęście jednak kilka dni przed zamachem policja ujęła spiskowców, nie wiedząc wprawdzie o ich właściwych planach, lecz aresztując ich jedynie na podstawie doniesienia, że planują oni zamach na ministrów bułgarskich, przebywających w Jugosławji. Aresztowano dotychczas 70 osób, przewidziane są jednak dalsze aresztowania. Wśród aresztowanych jest kilku Rosjan i Węgrów, przeważają jednak Bułgarzy.

Hindenburg w Berlinie. Berlin, 11/5 o godzinie 6 wieczorem przybył tu prezydent Hindenburg. Na dworcu w Charlottenburgu oczekiwał go kanclerz wraz z całem ministerstwem Rzeszy i licznem gronem innych dostojników cywilnych i wojskowych. Z dworca udał się marszałek Hindenburg wraz z kanclerzem Rzeszy automobilem do pałacu kanclerskiego przy ulicy Wilhelma, gdzie Hindenburg spędzi kilka dni do ukończenia odnawiania pałacu Prezydenta Republiki. Na ulicach wiodących od dworca kolejowego do pałacu kanclerskiego na przestrzeni około 6 klm. ustawiły się delegacje oraz tłumy publiczności, liczące około 200.000 ludzi. Republikanie wstrzymali się od udziału w manifestacji. Ustawione po drodze delegacje miały sztandary tylko o barwach byłego cesarstwa, natomiast na budynkach rządowych powiewały flagi republikanskie. Przejazd z dworca do pałacu kanclerskiego odbył się bez żadnego incydentu. Tłumy zebrane na ulicach wznosiły na cześć Hindenburga okrzyki „Hoch“ i śpiewały „Deutschland uber alles“.

Chamberlain uważa Niemców za pokrzywdzonych. „New Jork Herald“ ogłasza niezwykle sensacyjny dokument, a mianowicie tekst sprawozdania, jakie Chamberlain złożył na angielskiej Radzie Ministrów w dniu 20. lutego r. b. W sprawozdaniu tem Chamberlain oświadcza m. i, że przez stworzenie t. zw. korytarza pomorskiego i na Górnym Śląsku stała się Niemcom krzywda. W dalszym ciągu Chamberlain twierdzi, że wprawdzie narazie niemożliwe są zmiany w tym kierunku, jednak uznaje konieczność zmian w czasie późniejszym.

Niemcy. Niemcy upojone wyborem Hindenburga na prezydenta państwa mówią teraz językiem zrozumiałym dla wszystkich. Dzienniki prawicowe namawiają naprzykład Hindenburga, aby obrał sobie jaku stałą rezydencję zamek cesarski w Poczdamie dla podkreślenia, iż urzęduje on w charakterze zastępcy Hohenzollernów.

W rocznicę urodzin Kronprinza, prasa niemiecka poświęcając mu szereg uroczystych artykułów jednogłośnie wyraziła się, że najlepszym podarunkiem urodzinowym dla Kronprinza jest wybór Hindenburga, który ożywił wszystkie nadzieje monarchistów.

Prawdziwą jednak koroną cynizmu i bezczelności Niemców jest przypominanie wywiadu Hindenburga z amerykańskim kapitanem Mac Mahonem z r. 1923 w którym Hindenburg wyraźnie powiedział: „Będziemy mieli rewanż, choćby przyszło czekać na niego 100 lat; dzieje bowiem powtarzają się.

Czego sobie nadewszystko w świecie życzę, to tego, żebym sam jeszcze chwycił za broń przeciw Francji!

Wyrok na zamachowców. We wtorek zakończył się proces przeciwko sprawcom zamachu na katedrę sofijską. 8 oskarżonych skazano na śmierć, reszta zaś otrzymała kary więzienia od 3 do 6 lat. Ze względu na to, że część oskarżonych uciekła za granicę, a część została już w czasie walki zabita, wyrok został dokonany tylko na 3 skazańcach.

KRONIKA.

Kasa skarbowa w Nowym Targu wydaje obligacje zamienienia polskiej pożyczki już do Nr. 1250.

Komunikat. Począwszy od 1 czerwca br. zaprowadza się we wszystkich istniejących relacjach telefonicznych między Polską a Austrją rozmowy błyskawiczne, które mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi rozmowami

prywatnemi. Rozmowy te należy zgłaszać wyraźnie jako „błyskawiczne" (rapide.)

Opłata za trzyminutową jednostkę rozmowy błyskawicznej równa się dziewięciokrotnej opłacie zwykłej zmniejszonej o 3 fr. 60 cent.

Należytość za rozmowę błyskawiczną między Krakowem a Wiedniem wynosi przeto 2 fr. 90 c. x 9—3 fr. 60 c. czyli 22 fr. 50 c. tj. 22 zł. 50 gr. gdyż 1 fr. złoty równa się 1 zł.

Dyrekcja poczt i telegrafów w Krakowie.

W Paleśnicy pow. Brzesko. Dnia 28/4. b. r. w lesie znaleźli tutejsi chłopcy pasący bydło obok tego lasu zwłoki, a raczej części w ochydny sposób zamordowanej kobiety, a mianowicie głowę, tułów, ręce i nogi poodcinane i ukryte pod gałęziami w gęstwinie lasu, które to zwierzyna leśna przez ogryzienie przyprowadziła do stanu niepoznania. Pastuchy zawiadomili o tem pobliskiego sąsiada lasu Franciszka Potoka, a ten doniósł o tem zaraz miejscowemu Posterunkowi P. P. w Olszowej, którego Komendant posterunku przodownik Eugenjusz Hliniak ze starsz. posterunk. Ksawerym Dudą i posterunk. Franciszkiem Kurcem natychmiast udali się na miejsce tego ohydnego czynu i wszczęli dochodzenia, które dzięki energji prowadzących dochodzenia w dziesięciu godzinach ujawniły stwierdzenie osoby zamordowanej, którą była Katarzyna Soból z Olszowej lat 50, a sprawcą Antoni Soból lat 28 z Olszowej, którego aresztowano, a czyn przez znalezienie dowodów udowodniono.

Z wyniku dalszego dochodzenia dowiedzieliśmy się, że zamordowana dnia 20/4 br. powracała z jarmarku z Zakliczyna, idąc przez wspomniany las została w tym napadniętą przez Ant. Sobola i w celu rabunkowym zapomocą siekiery zamordowaną. Niestety ofiara tego strasznego mordu miała przy sobie zaledwie pół bochenka chleba i tak drogiem życiem sprawca mordu pożywił się.

Sądzimy, że Władze sprawiedliwości zajmą się tym zwyrodniałym, z nieludzkim sumieniem człowiekiem i spotka go zasłużona przed Sądem doraźnym kara. Podziękowanie należy się wspomnianym funkcjonarjuszom za ich owocną pracę i uznanie energji w prowadzeniu dochodzenia, którego wynikiem było ujęcie tak niebezpiecznego człowieka, który mógł być postrachem całej okolicy.

Księżna Olga Paley. Wspomnienia z Rosji 1916–1919. Przedmowę napisał Paweł Bourget, członek Akademji francuskiej. Z oryginału francuskiego tłumaczyła Zofja Łosiowa. Okładkę kolorową rysowała Anna Harland-Zajączkowska. Z 5-ciu ilustracjami, na papierze kredowym, 296 str. 8° ord. Zł. 5. Księżna Paley morganatyczna żona W. Księcia Pawła, jedna z bohaterskich tradedji Romanowych potrafiła w swych pamiętnikach oddać grozę kataklizmu historycznego, którego była ofiarą, z wielką bezstronnością. Żywy styl, bystra obserwacja, wstrząsająca treść tych pamiętników sprawia, że się czyta je z zapartem oddechem.

Mszana Górna. Wielkie nieszczęście spadło na osiedle u Marka, które to osiedle jest ostatniem w górnym końcu wsi, a mianowicie, spaliło się całe, tj. pięć gospodarstw, a z trudem dało się uratować tylko jedną stodołę. Dobytek wypuszczono, a spaliło się tylko 16 kur i jedna koza, która wypuszczona schowała się do palącej się szopy. Sprzętów i odzieży mało uratowano, bo pożar wybuchł w czasie silnego wiatru i wmig płomienie owinęły wszystkie zabudowania. O ratunku nie było mowy mimo, że osiedle znajduje się nad rzeką. Omal że nie spaliła się dziewczynka, która ze strachu zawinęła się w pierzynę w łóżku i dzięki przytomności gospodarza od Krzysztofa (osiedle), który wpadł po pierzynę do palącej się izby, została uratowana z pierzyną. Pożar wybuchł u komornika w małym domku, w którym nie było komina i to nad ranem — widać tliła się jakaś niedopałka lub iskra osiadła pod dachem. Skutek zaś tego nieszczęścia jest taki, że żandarmerja po spisaniu protokołu rozeszła się po wszystkich wsiach okolicznych i pozapisywała „na karę" tych, którzy nie mają komina wyprowadzonego na dach.

Przy tej sposobności warto wspomnieć i o innem nieszczęściu naszej wsi, które jest istną plagą i rozsadnikiem w pierwszym rzędzie „pachności", a równocześnie po drugie i chorób — to gnoje (skład nawozu zwierzęcego) umieszczone jak na złość kultury koło głównych dróg przed domami, mimo tego, że wygodne miejsca mają nasi gospodarze za stajniami, któreby je zasłaniały od ulicy, a korzyść większa ta jeszcze, że gnojówka poprawiałaby (użyźniała) i ogródek, zwykle znajdujący się koło stodoły. Takim zaś typowym przykładem jest osiedle u Potoka, przez które to przechodzi droga z Łętowego (piesza, jako jezdna jest dalsza ponad rzeką Mszanką). Tam sam widok tych gnojów zachodzących nawet na drogę, gno-

jówka drogą spływająca i to wieczne „wonienie" wystarcza. Możeby jaki Urząd Zdrowia zajął się tem, bo Starostwo w Limanowej jest zwykle głuche na wszelkie prośby mające na względzie li tylko dobro naszej ludności wiejskiej, nieuswiadomionej w niejednej sprawie, a wystarczy tylko rozporządzenie sanitarne i oznajmienie tego ludności, a chętnie wykonają, bo jak zaznaczyłem nie wiele to sprawi im przykrości i fatygi, zwłaszcza teraz, kiedy się nawóz wywozi wszystek w pole, a który znajduje się dlatego tylko koło drogi „bo tak było z pradziadka" ! (opowiadają gospodarze).

Mszana Górna. Nie wytrzymam, zeby nie napisać, co sie wom tu nie chwyto nasych dziywcąt: otóż zacynają polywanie chłopców (swych kawalejrów wodą kolońską, ba nawet perfumami i to sie zaceno w Mszanie Dolnej na weselach. Pomyślcie se dziywczęta jak wom to do tworzy z gnojówki do perfumówki — niema co godać! bedzie sie mioł z cego świat śmiać. Kup se lepiej ksiązke lub ostatecnie jesce lepiej cukierka... to ci na zdrowie wyjdzie.

Giełda zbożowo towarowa. Poznań, 16. 5. Żyto 31.00 — 32.00, pszenica 33.50 — 37.50, jęczmień browarowy 29 25 — 31.25, owies 27.50 29 50, mąka żytnia 70 proc. 39.25 — 41.25 mąka pszenna 65 proc. 53.50 — 56 50, mąka żytnia 65 proc. 43.00 — 45 00, ospa żytnia 23.25, ospa pszenna 21.00, groch polny 21.00 — 24 00, groch victorja 28 00 — 32.00 ziemniaki fabryczne 4 30 — 0.00 ziemniaki jadalne 5.20 — 6.00.

Wykrycie fałszerzy pieniędzy. Warszawa, 15 maja. Policja kryminalna wykryła wczoraj po dłuższem poszukiwaniu bandę fałszerzy 20 złotówek, na której czele stał Michał Wyczółkowski, właściciel dużej kamienicy na Pradze, gdzie mieściła się fabryka banknotów.

W chwili wkroczenia policji Wyczółkowski był nieobecny. Aresztowano brata jego Józefa, który w komisarjacie policji poderżnął sobie gardło.

Zasądzenie 3 posłów ukraińskich. W Równem na Wołyniu toczył się proces przeciwko trzem posłom ukraińskim, oskarżonym o podburzanie ludności do działań antypaństwowych. Wszyscy zostali skazani: poseł Czuczmaj na 2 lata więzienia, poseł Wasyńczuk na 1 rok, a poseł Kozicki na 1 rok domu karnego. Wszyscy trzej zapowiedzieli apelację.

Komunista Królikowski zrzekł się mandatu poselskiego. Poseł komunistyczny Królikowski, nadesłał na ręce marszałka Sejmu rezygnację z mandatu poselskiego. Decyzja ta jest następstwem posądzenia go o niemoralność. Królikowski od tego czasu nie pojawił się w Sejmie.

Oszczędności Wilhelma II. Znany ze swego skąpstwa exkajzer rok rocznie odkładał sobie na czarną godzinę po kilka miljoników, lokując je u trzech bankierów: Mandelsona, Delbrüka i Leo. W ten sposób zdążył sobie odłożyć on od 1888 do 1917 — 31 000.000 mk. W chwili ucieczki do Holandji miał już 42000000 mk., ale nie papierowych, tylko w brzęczącej monecie.

Okazuje się, że Wiluś nie był znów tak głupi, jak się to zdawało.

Jak wykonywano reformę rolną w r. 1924. Z referatu o Ministerstwie Reform rolnych w Sejmie dowiadujemy się, że sparcelowano w Polsce do roku ubiegłego 59 941 ha, zaś w roku ubiegłym 45.780, to jest o 15 procent mniej.

Samodzielnych kolonij utworzono 1851, dodatkowych zaś kolonij 5000. Z parcelacji prywatnej osiągnięto w roku 1923 — 25 435 ha, zaś w roku ubiegłym 45.304 ha, to jest o 80 procent więcej.

Samodzielnych gospodarstw utworzono 1680, dodatkowych kolonij przeszło 8.000.

Z parcelacji instytucyj do tego powołanych osiągnięto w roku 1921 — 18.437 ha, a w roku ubiegłym 21.004.

Osadnictwo wojskowe w roku ubiegłym nie wykazuje postępu. Strona gospodarcza jest w opłakanym stanie. Na 7 tysięcy osad tylko 18 procent ma odpowiednie budynki, 41 procent gospodarstw wymaga komasacji.

Przeciętnie komasowano rocznie 32 000 ha. Przeszkodą małej komasacji jest brak kredytów.

Roczny kontyngent parcelacyjny komisja zmniejszyła z 124000 ha na 80.000 ha.

Ile zjadają ludzie w Polsce, a ile zjadają za granicą. Z przemówienia ministra Pracy i Opieki Społecznej p. Sokala dowiadujemy się, iż zagranicą zjadają ludzie znacznie więcej, niż w Polsce, a mianowicie podane cyfry przez niego wskazują; Spożycie cukru wynosi u nas 6 kilogramów rocznie na głowę, podczas gdy w Czechach 24 we Francji 23, w Anglji 38 i pół. Spożycie ziarna wynosi w Polsce 162 w Danji 280, w Belgji 340 Podobne cyfry wykazuje statystyka niemal we wszystkich działach spożycia, które jest u nas anormalnie niskie.

Łostówka. Z przed Świąt jest do zanotowania jeden „ważny" wypadek, którego przyczyną była świnia. (Zdarzenie prawdziwe.) Na jednym osiedlu mieli zabić świnię na święta, no i chcieli jej osłodzić żywot przed śmiercią i wypuścili jak zwykle na podwórze, nie zwracając wielkiej uwagi na nią. Po chwili przychodzi zakłuwacz i szuka świni, a świnia przepadła, jak kamień w wodzie. Przetrząśnięto wszystkie zakamarki no i niema. Dalej więc w las i szukać, ale i tu całodzienne szukanie nie dało wyniku. Zakłuwacz poszedł, bo świnia przepadła. Zmartwienie straszne i to przed samymi świętami, a że to było w wielki piątek, więc też prawdziwie był bolesny. Przy wieczerzy zgromadzili się wszyscy smutnie, każdy zadumany, aż tu naraz pierzyna na łóżku się podnosi i świnia chyc z łóżka na ziemię ku ogólnemu zdziwieniu, przerażeniu i radości wszystkich. Przez spryt przedłużyła sobie żywot o jeden dzień, a sensacja dla wsi i okolicy jest nielada na pewien czas.

Chorąży Antoni złożył na ręce p. Czecha 15 zł. na Pomoc Koleżeńską, za co Dyrekcja gimn. składa serdeczne „Bóg zapłać".

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Przew. Ks. J. B. Obyrtaczowi w Ameryce za przesłane 10 dol. na budowę szkoły w Koniówce przesyła tą drogą serdeczne „Bóg zapłać".

Józef Zięba z Komitetem szkolnym.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia: Sorka w Nowym Targu